TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 7 lutego. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mowa pochwalna
na cześć
S. Jozafata Kuncewicza
Arcybiskupa Połockiego i Męczennika,

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza,** *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno“ Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Wspomnimy jeszcze cuda pośmiertne Świętego, a skończymy na czterech uznanych przez Stolicę Apostolską. Święty nasz, który tak kochał nieprzyjaciół i łaski im chętnie wypraszał, nie odmawiał cudów dla swoich przyjaciół. A naprzód Archidiakon jego Doroteusz Lecikowicz i Emanuel Kantakuzen z ran swoich współmęczeńskich zostali rychło uleczeni; ale w wiele lat potem, pierwszy konając już połknął w wodzie drobny szczątek Świętego i nazajutrz poszedł mszą św. dziękczynną zmówić w kościele, a drugi otrzymał doraźne uleczenie córeczki swojéj. Ojciec Kosiński wzywając świętego przyjaciela i penitenta swego, uleczony był z suchot i ze ślepoty i tonąc z powozem w Dźwinie wypłynął, i ogień zajęty w kolegium Połockiém pochamował. Pomny ostatniego cudu Metropolita Rutski, ogień zajęty w Zamościu, wystawiając relikwie Świętego, powściągnął, a w każdéj osobistéj potrzebie do dawnego towarzysza swego się udawał i bywał wysłuchany. Pomijam cuda otrzymane przez Zastawskiego księcia na Ostrogu, księcia Jerzego Czartoryskiego, Jeleńskiego, Korsaka, Tryznę, Sołtanownę, Massalskiego i innych bez liku tak powszechnie znane, że sami schyzmatycy do przyczyny świętego się uciekali. Wolemy przytoczyć uleczenie Feliciany Wołłowiczownéj nawróconéj przez św. Jozafata jeszcze za życia swego z herezyji, na dowód, że święty cuda czynił dla ciągłego wrażania wiary w prawdziwość wyłączną kościoła katolickiego. Ta, gdy roku 1627 okrutnie cierpiała na podagrę, brat jéj Eustachy, biskup Wileński, przywiązał do nóg kawałek płótna zmaczany we krwi ś. męczennika. Gdy zasnęła natychmiast, ukazał się jéj ś. Jozafat w stroju Arcybiskupim z otwartą i krwawiącą się raną na czole i namaczając części chore krwią swoją, mówił: *Ta krew przelana za starożytną, a prawdziwą wiarę prawowierną i za Kościół święty, niech cię uleczy i uzdrowi według wiary twojéj.* To mówiąc zniknął, a niewiasta zdrową się przebudziła.

Cztery zaś cuda potwierdzone są następujące:

1. Piotr Dankowski, starszy rajca Połocki, od dawna ślepy, w dzień przeniesienia do Połocka zwłok świętego, kazał się zaprowadzić do katedry i z wielką wiarą i łzami pomimo urągania się przytomnych schyzmatyków, modlił się o cud, dotykając się pobożnie kamieni, wydobytych z wody i włosiennicy świętego, i do razu przejrzał.

2. Ojciec Chmielnicki, były spowiednik świętego, rychło po jego męczeństwie dotknięty zupełnym paraliżem, który lat wiele bezwładnego na łożu trapił, zaledwo uczynił ślub nawiedzenia jego grobu, na razie tak ozdrowiał, że na zajutz przystąpił do ołtarza.

3. Jozafat Tyszkiewicz, przyjaciel świętego, nie tylko, że otrzymał uleczenie dla swojéj żony i sługi, obu w niebezpieczeństwie życia, ale sam okrutną podagrą trapiony, uczynił ślub nawiedzenia grobu męczennika; wykonał go, opierając się na kulach i sługach, i zaledwo się pomodlił, wstał zupełnie zdrowym.

4. Maryna z Połocka od lat 14 tak skurczona i bezwładna w nogach, iż ledwo na rękach pełzać mogła, zawlekła się do grobu świętego, na razie uleczoną została, i tak bez pomocy, ni podpory zbiegła z góry zamkowéj.

Nareszcie widzieliśmy przy obchodzie kanonizacyjnym obraz przedstawiający uwolnienie z niewoli Tatarskiéj szlachcica polskiego przez św. Jozafata. Modlił się od dawna do świętego o przyczynę, a nie słabnąc na wierze, pomimo zwłoki, gdy jednéj nocy skuty, jak wielu innych, błagał goręcéj, niż zwykle; męczennik nasz ukazuje mu się w biskupim stroju i powiada: *wstań i uciekaj*, a więzień: *jakże ucieknę, gdym w dybach i łańcuchach?* A Jozafat dotykając się pastorałem więzadeł jego, w kawały je rozbił, tak, że jeniec mógł wyjść niepostrzeżony z pośród nieprzyjaciół i wrócić do ojczyzny dla rozgłaszania łaski otrzymanéj.*)

Cuda te, i on nieustający niepsucia się ciała, wywołały komissią apostolską do sporządzenia pierwszych processów, jakeśmy już wspomnieli pod r. 1628. Kommissarze otworzyli grób, i znaleźli wszystkie szaty zbutwiałe i przegniłe od wilgoci; ale

*) Nobili Polono in miserrima captivitate degenti
S. Josaphat pontificali habitu insignis
Adstat, baculique pastoralis attactu
Fractis compedibus liberum abire jubet.

zwłoki świętego, giętkie zawsze i niedotknięte skażeniem. Na usilne naleganie wiernych, by go widzieć mogli, kommissarze ubrali w nowe szaty nieboszczyka i posadzili na krześle pośród Kościoła. Gdy na ten widok lud rzewnie się rozpłakał z rozczulenia i podziwu, ksiądz Jerzy Tyszkiewicz, koadjutor Wileński, podniósłszy prawicę męczeńską, błogosławił nią lud rozmodlony. Jak gdy obecność i wiara ludu wzruszyła już niecierpiętliwego w niebie, oblicze jego martwe hojnie się zapociło i łzy obfite popłynęły z pod przywartych powiek. Koadjutor zużył kilka chusteczek dla otarcia tych cudownych łez i potu, które następnie nowych cudów były narzędziem.

Po zadowoleniu tak pobożności ludu, zwłoki świętego złożone zostały napowrót w trumnę drogą, zewnątrz i wewnątrz adamaszkiem obitą i starannie zamknięte. Pobożność ludu tak była żywą, że duchowieństwo nie umiało, czy nie śmiało jéj powściągnąć, bo nowa kommissya z r. 1637 znalazła przed grobem palącą się lampę, zawieszone dwa wizerunki świętego, jeden stojącego, leżącego w grobie drugi obraz z herbem jego *róży białéj*, dziesięć innych obrazów przedstawiających sceny męczeństwa i mnóstwo ex voto, jak gdyby cześć świętego już przez Kościół była uznaną. Przy otwarciu trumny znaleziono w lewéj dłoni mnóstwo karteczek z imionami osób i rodzin, które się szczególnéj opiece świętego męczennika były poleciły, znaleziono znowu szaty na szczęt zniszczone, włosy z głowy i brody wypadłe i w proch obrócone, ale skórę na całém ciele zachowaną, jedno zeschłą. W takim stanie zostało po dziś dzień. Złożono je w nową trumnę cyprysową, którą pewien pan pobożnyz Włoch naumyślnie był sprowadził, zostawiono ex vota dla nieobrażenia uczuć świeżo katolickiego ludu. Kazimierz Lew Sapieha, syn kanclerza, leżąc na łożu, przemyśliwał, by uczcić ozdobną bronzową trumną opiekuna rodziny swojéj, wtém uchyla zasłony jakaś postać w stroju wschodnich biskupów i głosem łagodnego wyrzutu mówi: *„Albož cię nie stać na srebrną? przywołaj złotnika z takiego to miejsca, aby ci zrobił rzecz przyzwoitą.* Jakże się zdziwił Sapieha, gdy przywołany złotnik wyznał, że i jemu święty się objawił, pokazując rysunek trumny z rzezaniami i płaskorzeźbami, aniołkami, godłami i wizerunkiem świętego leżącego wzdłuż trumny, co wszystko zostało wiernie wykonane, a zwłoki święte r. 1650 tam złożone z wielkim zadowoleniem ludu.

Święty Józafat czczony serdecznie przez swoich rodaków, troskliwie się też niemi opiekował. Roku 1627 zachował swój Połock od najścia Szwedów, a r. 1633, choć Moskwa wzięła miasto i prawie je zniszczyła, nie pokusiła się jednak o zamek, w którym zdawało się jéj widzieć zbyt przeważną siłę zbrojną, choć w rzeczy samėj było wszystkiego 50 żołnierza. Wszakże pomiędzy 1650-1655 zagospodarowawszy się na Litwie i Białéj Rusi, uwiozła z Wilna trumnę św. Kazimierza, a z Połocka Józafatową, ale mieli jeszcze wtenczas jakąśkolwiek wiarę i cześć dla rzeczy świętych, to też nie otworzyli nawet trumien. Jerzy Kolenda lat 14 bawił na Moskwie, aby ten drogi skarb odebrać *), nareszcie już Metropolitą r. 1667 po zawartym pokoju w Andruszowie, mógł je wydostać i pośród wojsk szwedzkich przewieźć do Wilna. Znalazł pod Wilnem obóz polski, a na wieść szczęśliwą zbiegło się do 100,000 ludu, ale ani sześć koni metropolity, które dotychczas wiozły drogi ciężar, ani sześć rumaków hetmańskich, zaprzężonych do rydwanu, ruszyć z miejsca nie chciało. Zrozumiano wtenczas, że ludzkie barki dźwigać relikwie świętych powinny, i tysiąc rąk chętnych rzuciło się naprzód; tak śród huku dział, jęku dzwonów i śpiewów pobożnych obnoszono po Wilnie skarb cenny, a Józafatową trumnę wniesiono do drogiego mu Trojeckiego klasztoru, gdzie przez dni 8 spoczywało. Mnóstwo tam cudów zdziałał święty, i jak świadczy Metropolita, dziecko zmarłe wskrzesił. Gdy pomimo to schyzmatycy bluźnili, że trumna nic innego krom kamieni i prochu nie zawierała, otworzono ją i wszyscy widzieli całe ciało nietknięte. Wtenczas Archimandryta miejscowy gorąco przemówił z tekstu: *dotykajcie się i obaczcie.* i mnóstwo odszczepieńców i różnowierców łaską Bożą oświeconych i poruszonych do kościoła Sgo pociągnął. Następnie święte relikwie przeniesiono i wystawiono w katedrze dla ułatwienia nabożeństwa ludowi, a 12 Listopada w rocznicę męczeństwa, przewieziono do Połocka. Radość Połoczan łatwiéj pojąć niż opisać, i przeto kusić się o to nie będziemy. Tymczasem nasz Święty, każąc zawsze z grobu, i nawracając ludzi, schyzmatyczkę ze skurczoną, sparaliżowaną zeschłą od lat 7miu ręką, jak skoro się dotknęła jego trumny, uleczył na ciele i duszy.

Wszakże Połoczanie nie mieli się cieszyć skarbem swoim. Roku 1705, 11 Lipca o godzinie niespornéj wchodzi Piotr I. ostatni Romanów po mieczu, a twórca nowéj Moskwy, Rossyą przezwanéj, wchodzi do Katedry i po innych świętokradztwach, Komunikanty łacińskie z puszki świętéj na ziemię przed ołtarz wyrzuca. Kaznodzieję Teofiana Kobielczyńskiego, który rzucił się na ziemię by je spożyć, sam mieczem przebija. Ojców Jakóba Kozikowskiego, Konstantego Zajączkowskiego wikarego i Józefa Knyszewicza przewodnika chóru, przez noc całą męczonych powiesić kazał. Innych Bazylianów oćwiczonych i poranionych do ciemnicy wtrącił, a kościół i klasztor na łup żołdactwu puścił, zapowiadając że tak z całą unią sobie pocznie. Pogroził nawet, że zwłoki Sgo Józafata spali, (*) i przeto zakonnicy przenieśli je na inne miejsce, wszakże nie wiedząc gdzie je bezpiecznie ukryć, powierzyli Karolowi księciu Radziwiłłowi na on czas Kanclerzowi i Hetmanowi Litewskiemu. Woził ze sobą hetman z obozu do obozu przez cały ciąg wojny, tę drogą arkę wtowarzystwie Bazyliana kapelana; ale po skończonéj wojnie bynajmniéj nie oddał, jedno umieścił w dobrach swoich w Białéj na Podlasiu. Bazylianie wytoczyli sprawę, która się przeciągała, aż na kapitule Bazyliańskiéj w Dubnie r. 1743 stanęła ugoda za pośrednictwem Nuncyusza papiezkiego Mra Lascaris, mocą któréj Radziwiłłowie obowiązali się wystawić nowy kościół w Białéj i uposażyć przyzwoicie klasztor Bazyliański przy nim, a Bazylianie Połoccy otrzy-

*) Patrz Theinera monumenta Poloniae. Tom. III.

*) Trzymamy się w przedstawieniu tego zdarzenia kronik i zapisek Bazyliańskich, wiarogodniejszych od kłamliwych podań schyzmatyków, którzy zresztą faktu samego nie zaprzeczają.

mali prawą rękę świętego. Wszakże i Arcybiskup Połocki protestował przeciw téj ugodzie, i Czartoryscy z Sapiehami, którzy nawet siłą praw swoich dochodzić próbowali. I przeto O. Łodziejewski przełożony Bialski w porozumieniu z Radziwiłłami, naprzód trumnę zamurować kazał, następnie i tak nie wiedząc bezpieczeństwa, ukrywał się z nią po rozmaitych miejscach, aż nareszcie r. 1769 ostateczna stanęła ugoda, i odtąd święte zwłoki aż do dni naszych w Białéj spoczywały. Opatrzny był ten gwałt pobożny Radziwiłłów, gdyż Bazylianie w cesarstwie, już za Katarzyny zagrożeni, za Mikołaja ostatecznie zniesieni zostali; a pytanie czyby się tak dało zwłoki męczennika uwieźć, jak się udało uwieźć ramie, odstąpione Bazylianom Połockim, które dostarcza obecnie relikwii w Rzymie.*)

Ale wróćmy do Białéj, która dotąd została jedną z najbardziéj uczęszczanych świątyń w Polsce. Synod Zamojski r. 1720 przepisał, aby święto Bło: Józefata było obowiązujące i najuroczystsze.

Stolica apostolska za swéj strony podsycała to nabożeństwo, a Pius VI za pośrednictwem kongregacyi Propagandy wyrokiem swym z 15 Marca 1778 r. udzielił odpustu zupełnego wszystkim wiernym, którzyby przy spowiedzi i komunii świętéj nawiedzili świątynią któregokolwiek ze dni w miesiącach Wrześniu i Listopadzie, szczególniéj czci świętego Józefata poświęconych.

Podczas powstania roku 1863, nabożeństwo ku świętemu szczególniéj się objawiło; wyborny obraz ze składek zakupiony przy grobie męczennika zawieszony został, który rząd rossyjski, zwyciężywszy powstanie zatrzeć kazał, a ukazem z 10 Grudnia 1864 generał Berg zniósł ostatnie cztery Bazyliańskie klasztory, pozostałe w Królestwie Polskiem, a w Białéj na straży przy zwłokach męczennika dwóch Bazyljanów kapelanowi pozostawił.

Nareszcie mszcząc się nędznie, że nie mógł przeszkodzić kanonizacyi świętego**) wraz po odbytym obchodzie w Rzymie, zwłoki same uwieść kazał. Większa dziś o nie troska, gdy w tak zwanych oświeconych a rządzących Rosyjanach, już ani śladu jakiejkolwiek wiary, chyba jak jeden szczerszy wyznał, *ateizm prawosławny****) to jest bezbożność gruba i zupełna panuje, posługująca się pozorami gorliwości schyzmatyckiéj, ku niszczeniu wszystkiego co katolickie, co chrześcijańskie, w celach niby rossyjskich, a w rzeczy saméj sekciarskich. Pewno, że nie jedna troska ciśnie serca katolickie, widząc, że taka świętość w ręku bezbożników, *ale Bóg strzeże kości świętych swoich, jedna z nich bez woli Jego skruszoną nie zostanie.* Obronił już nie raz, jeszcze obronić mocen. Oby ta trumna nie była ciężką Moskwie jak ongi arka pańska filistynom!*)

Wspomnieliśmy, najmilsi bracia, mimochodem, o dwóch Kommissjach apostolskich, ku zbadaniu sprawy Sgo męczennika, o czci jego uznanéj, nareszcie kanonizacyi, aleśmy nie wskazali jaką drogą i porządkiem rzecz do tego doszła stopnia; to nam jeszcze pozostaje do uczynienia, albowiem i w tém odkrywają się tajemnice Opatrzności.

Rychło po męczeństwie Józafata, król Zygmunt III. z synem swoim Władysławem, Metropolita i Biskupi Ruteńscy, Episkopat polski, zebrany na synodzie w Gnieźnie r. 1628, Sapiehowie, Radziwiłłowie, Tyszkiewiczowie, mnóstwo szlachty polsko-litewskiéj, mianowicie z województw Połockiego i Witebskiego, duchowieństwo świeckie i zakonne, mianowicie Bazylianie; co więcéj sama kongregacya propagandy (od któréj biskupi ruscy zależą) w rok niespełna po męczeństwie, bo już 1 Listopada 1624 zanieśli gorące prośby do Urbana VIII o podniesienie na ołtarze męczennika. Ojciec Sty, ulegając téj *chmurze świadectw* wyznaczył pod dniem 25 Września 1625 kommissyą do zbadania życia męczeństwa a szczególniéj éż jego przyczyny. Wyznaczeni Arcybiskupi Połocki z przełożonym klasztorów Mohylewskiego i Połockiego, przez wiele miesięcy, zasiadają od 8méj z rana do 3ciéj po południu (wyjąwszy dni świąteczne) wysłuchali 116 świadków, a w liczbie ich dla wszelkiéj bezstronności dwóch żydów, dwóch kalwinów i jednego anabaptystę, dochodząc jedynie przyczyny, jaka mogła skłonić schyzmatyków do zamordowania S. Pasterza, albowiem podług słów Sgo Cypryana (które kościół przyjął za prawidło) nie sam fakt materyalny, ale przyczyna dla któréj kto był zamordowany, stanowi prawdziwego męczennika *non mors sed causa facit martyrium.*

Akta sporządzone odesłano do Rzymu. Wszakże gdy tylko co Urban VIII był postanowił, aby przed upłynięciem lat 50 od śmierci nie podnosić sprawy kanonizacyi niczyjéj, nie mogły być nawet te akta podane do przejrzenia. Tak mocne wszakże nalegania przychodziły z Polski, tak wielkie były zmarłego zasługi dla unii i kościoła, że Ojciec S. pozwolił wprowadzić sprawę po upłynionych latach pięciu tylko pod dniem 27 Stycznia 1629. Trybunał S. Roty który wtenczas jeszcze zajmował się sprawami świętych, znalazł znać jakieś myłki w formie processów, i przeto nowa wyznaczona została kommissya r. 1637 któréj akta przyznane przez świeżo ustanowioną kongregacyą obrzędów, znalezione zostały dokładnemi i ważnemi. W skutek tego taż kongregacyja wyrokiem z 12 Września 1642 oświadczyła, że jest udowodnione męczeństwo, a drugim z 22 Listopada t. r. że dowiedziona prawdziwość i pewność czterech cudów, któreśmy wyżéj przytoczyli. W następstwie tych

*) Ojciec św. zachował sobie sporą jego cząstkę, reszta rozdzielona przez kongregacyą obrzędów pomiędzy bióro relikwii przy wikaryacie Rzymskim i postulatorów sprawy. Ojciec Dąbrowski, były prowincyał Bazylianów w Polsce, obdarzył tym skarbem mnóstwo rodaków, w liczbie których i my się wdzięczni liczymy. I ciało i skóra i kość twarde, z trudnością na drobne cząsteczki dzielić się dały.

**) Myśleli Rosyjanie, że powstrzymają kanonizacyą, przysyłając do Rzymu list kanclerza Sapiehy. Ojciec św. kazał go najsumienniéj roztrzygnąć; ale kongregacya obrzędów znalazła w aktach swoich, przed wyrokiem beatifikacyi, najdoskonaléj roztrząśnięty i zbity ten list, na który nietylko ten święty oppowiedział, ale który sam kanclerz resztą życia swego i postępków i jego rodziny najzupełniéj się wyparł. — Urzędowy Journal de St. Petersbourg, lżył w swoich kolumnach pamięć świętego. Wszakże uczony Benedyktyn francuzki Don Guepin w kilku listach, drukiem ogłoszonych zwycięzko potwarze odparł. Wieleśmy winni osobiście temu Ojcu, który ma swój żywot św. Jozafata ogłosić. Nie wątpimy, że potrafi niejedno jeszcze dodać do obszernéj pracy uczonego Bazyliana Włoskiego O. Contieri.

***) Na uczcie urzędowéj danéj ostatnim odstępcom od kościoła w Wilnie.

*) Rząd równie porwać kazał zwłoki wielebnego Fabiana zakonu kaznodziejskiego zmarłego 1640, słynącego cudami i wielce czczonego w Stołpcach na Litwie.

wszystkich aktów S. Kongregacya wyraziła swoje zdanie *że można gdyby się tak Ojcu S. podobało wpisać sługę Bożego Józefata w poczet Błogosławionych męczenników, i przystąpić kiedybądź do uroczystéj tegoż kanonizacyi.*

Kongregacya Propagandy podała prośbę pod d. 1 Stycznia 1643 do Ojca Sgo, aby raczył powagą swoją zatwierdzić zdanie kongregacyi obrzędów. Ale dziwne drogi pańskie! pomimo téj prośby, pomimo błagań i nalegań z Polski i Litwy, Urban VIII brevem swojém z 16 Maja 1643 tylko pozwolił, aby odtąd sługa Boży Józefat mógł być nazywany błogosławionym, i aby wszyscy mnisi zakonu Sgo Bazylego, gdziekolwiekby byli, i po wszystkich kościołach dyecezyi i prowincyi Połockiéj, i po całéj Metropolii Ruskiéj, wszelki kapłan świecki i zakonny mógł w rocznicę męczeństwa t. j. 12 Listopada mówić godziny i odprawić mszę Stą *de communi* męczennika i pasterza, podług rubryk Brewiarza i mszału Rzymskiego, toż greckiego albo ruskiego.

Tak w lat 20 niespełna od męczeństwa, wielebny męczennik Józafat ogłoszony błogosławionym, a staraniem propagandy pierwsze uroczyste jego święto obchodzone było w kościele *Gesu*. Wiele to zapewne, ale kanonizacyi nie było, choć unia zagrożona była ostateczną zagładą w XVII wieku, choć Jan Kazimierz wstawił się do Aleksandra VIII, choć Susza siedział za tém w Rzymie i żywot błogosławionego w tym celu napisał, choć Polacy wdzięczni za niezliczone cuda otrzymane za przyczyną Bło. Józefata podczas wojen kozackich, na sejmie za króla Michała, patronem go swoim ogłosili, i grób jego posiadłościami ziemskiemi nadali. Co dziwniéjszego! przez dwa wieki następne, już nikt o tém nie pomyślił; wprawdzie mało wtenczas, tém bardziéj dobrze i święcie myślano. Katarzyna rozbijała unią, za Pawła była dobra chwila, nikt o kanonizacyi nie pomyślił. Pod koniec rządów następnego prześladowcy unii Mikołaja, a pierwszego roku panowania Piusa IX, korzystając z jego łaskawości i troski o kościół polski objawianéj od początku, pozwoliliśmy sobie prosić (pomiędzy innemi środkami zaradczemi) o kanonizacyą Sgo Józafata i beatyfikacyą Wgo Boboli. Doczekaliśmy się beatyfikacyi, o kanonizacyi nie było mowy. Przyszła i przeszła wielka kanonizacya męczenników Japońskich r. 1864 o kanonizacyi Sgo Józafata nikt nie pomyślił.

Dopiero wraz po téj uroczystości, wielebny O. Mikołaj Conteri mnich Bazyliański w klasztorze greckim, Grotta Ferrata, pod Rzymem, postrzegł, że zdanie kongregacyi obrzędów, co do możebnéj kanonizacyi Wgo Józefata wydane, było w tymże czasie i w tychże słowach, co i zdanie tyczące się męczenników Japońskich. Ojciec Sty uderzony tém wyraźnie opatrznem zapomnieniem i przypomnieniem, przychylając się do próśb Bazylianów, polecił kongregacyi obrzędów rozpatrzyć stan sprawy błogosławionego Józafata. Na tę wiadomość, przy niemożności z powodu powstania w Polsce, robienia kroków zbiorowych, pewna liczba poważnych Polaków, podała tego roku 1864 prośbę do Ojca Sgo o kanonizacyą S. męczennika.*) Ojciec Sty sam prezydując kongregacyi obrzędów, wysłuchał *wotów* czyli zdań wielebnych kardynałów jéj członków, a wziąwszy czas do namysłu i modlitwy, nareszcie dnia 2 Maja 1865 r. w dzień poświęcony wielkiemu Atanazemu i w jego kościele ogłosił, iż *można bezpiecznie przystąpić do kanonizacyi błogosławionego Józafata Kuncewicza Arcybiskupa Połockiego i męczennika.* Wieść ta przyjętą zastała z powszechnym weselem w całym kraju przez Polaków i rusinów-unitów. Pomimo wielkiego pobicia na umyśle, pomimo wyniszczenia całego kraju, znalazło się w dwóch jedynie przystępnych prowincyach, w Poznańskiém i Galicyi, dosyć jałmużn na opędzenie wydatków obchodu.*)

I tak, dzięki połączonym staraniom Ojca S. Polaków i Rusinów, widzieliśmy Sgo Józefata wielkiego obrońcę jedności Kościoła i prymatu Piotrowego, czczonego w bazylice Watykańskiéj, na czele zastępu nowych świętych w ośmnasto-wiekową rocznicę męczeństwa SS. Piotra i Pawła. I widzieliśmy po raz pierwszy zebranych razem w Rzymie czterech Biskupów polskich**) dwóch ruskich***), Arcy-biskupa Ormiańskiego, kilkadziesiąt księży polskich i kilkunastu ruskich, i byliśmy obecni pierwszego dnia tryduum na nabożeństwie i kazaniu ruskiém przewielebnego Metropolity.

Wielka pociecha, wielki tryumf. Wszakże najmilsi! Ojciec Sty stawiając w obecnéj chwili na ołtarzach pierwszego męczennika Unii, daje nam opiekuna zapowiadającego wprawdzie walkę jeszcze ale i tryumf; daje zbawienną naukę i Polakom i Rusinom, którą pojąć, z któréj korzystać koniecznie potrzeba; bo i my nie mamy czasu i sił na dodanie jednego błędu do setnych, któreśmy już popełnili... Takie ostatnie moje zadanie, z którego mam się dziś przed wami wywiązać; zadanie ciężkie, drażliwe, do którego długą modlitwą się gotowałem, którą raz jeszcze w téj chwili do Pana zasyłam, abym ani przeciwko prawdzie, ani przeciwko miłości nie wykroczył. (Dokoń. nast.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *19. stycznia 1868.*

Odkąd wam ostatni list nasz wysłaliśmy, niektóre zmiany zaszły w liście prałatów, mających purpurę na marcowym konsystorzu otrzymać. Powiadają, iż Monsignor Ferrari, minister papiezkiego skarbu, wymówił się od najwyższéj godności Kościelnéj, nie wiadomo jednak z jakich powodów. Wysłanie zaś nominacyi na kardynała Prymasa Węgierskiego wstrzymanym zostało, zapewne z przyczyny, że chwila sporów o konkordat między rządami P. Beusta a stolicą świętą, nie byłaby wybraną porą dla zaszczycania kościelnemi łaskami państwa austryjackiego. — Z Paryża donoszą, że cesarz Napoleon nie jest zadowolony, iż Stolica św. na kardynała wyznaczyła księcia Lucyjana Bonapartego, zamiast ks. Arcybiskupa Paryzkie-

*) Prośbę podpisaną przez ks. Leona Sapiehę, ks. Władysława Czartoryskiego, jenerałów Zamoyskiego i Chłapowskiego, Leona hr. Rzewuskiego itp.

*) Kraj i kościół wiele ma do zawdzięczenia postulatorom sprawy, JMKs. Arcybisk. Sembratowiczowi, JMKs. prowincyałowi Dąbrowskiemu, a w kraju JE. Metropolicie Lwowskiemu rit. gr., Biskupom obu obrzędów, i Wielebnemu Arcybractwu św. Jozafata w Poznaniu.

**) Celsissimus Prymas Gnieźnieńsko-Poznański, Ledóchowski, JE. Arcybiskup Lwowski Wierzchlejski, JE. Biskup Przemyślski Manastyrski, i JE. Sufragan Gnieźnieński Cybichowski.

***) JEKs. Litwinowicz Metropolita Lwowski i JEKs. Sembratowicz Arcybiskup Nazianzeński in partibus (mianowany świeżo koadjutorem Przemyślskim).

o wyjeździe Monsignora Franchiego, Arcybiskupa Tessalonickiego, któremu Ojciec św. ma powierzyć nuncyjaturę Madrycką, wciąż na mieście się utrzymuje. Dotąd jednak, jak słychać, on sam urzędowego o swéj nominacyji oznajmienia nie otrzymał. Zapewne ostatecznego w tym względzie Ojciec św. postanowienia jeszcze nie wziął, gdyż znajduje się postawiony między potrzebą usług tego znakomitego prałata w Rzymie, a bezustannym naleganiem królowéj Hiszpańskiéj, która znając go, o którego Napoleon jest dbalszy, niż o własnego kuzyna, na którego pomoc w swych zamiarach liczyć nie może. — Wieść osobiście Monsignora *Franchiego*, przed paroma laty niemal obietnicę od Piusa IX. otrzymała, że nie kto inny, jedno ten prałat Hiszpańską obejmie nuncyjaurę po teraźniejszym nuncyjuszu Mgr. *Berili*. Poseł Hiszpański głośno powiada, że jest pewien swego w tym względzie. Aczkolwiek Mgr. Franchi wiele usług będzie mógł Kościołowi oddać w Madrycie, nikt nie wątpi, że brak jego w Rzymie wielce da się uczuć. — Świeżo przybyli z Florencyji i z Paryża jednozgodnie twierdzą, że gabinet p. Menabrea układa z cesarzem Napoleonem nową konwencyją, dotyczącą Rzymu. P. Menabrea miałby się zobowiązać, że otrzyma od izby Włoskiéj wyrzeczenie się Rzymu. Nikt jednak nie wierzy, że dopnie tego celu swego. Wszyscy owszem sądzą, że raczéj powtórnie ministeryjum jego upadnie. Bądź co bądź się stanie, położenie włoskiego rządu coraz jest gorsze, brak pieniędzy jest nadewszystko zastraszający. Dotąd nie było złota i srebra, ale teraz miedzianego nie można już znaleść pieniądza. Handel okropnie z tego powodu cierpi. Z téjże saméj przyczyny w Neapolu i w Sycyliji ludowe rozruchy zakłóciły już po razy kilka spokój publiczny. Onegdaj przybył do Rzymu Margrabia *Gualterio*, były minister królestwa włoskiego państwa. Przyjazdowi jego, osoby mające stosunki z poselstwem francuzkim, przypisują missyją półurzędową, któréj byłoby zadaniem ofiarować Stolicy św. zawarcie traktatu zgodnego z królestwem włoskim. Wszyscy rozumieją, że ten przyjazd i ta missyja są owocem wymysłu Napoleona, który na to, by przed katolikami i przed swym narodem mógł usprawiedliwić nową konwencyją, nad którą pracuje, chce pokazać światu, że P. Menabrea godzien jest takiego zaszczytu, skoro czyni *co może*, by dojść do zgody z Głową Kościoła. Jest to nowa scena téjże saméj komedyji, która tak długo się odgrywa na teatrze polityki europejskiéj, że nikt, prócz głupców, przez nich złapać się nie daje. Lecz Napoleon jak zwykle podwójną piosenkę śpiewa. Sercem i strachem ze sektami związany stara się Włochy ratować, ale z drugiéj strony widzi, że rachuby jego są często mylne, że i tym razem P. Menabrea może upaść, lub go oszukać, bo przecież i P. Ratazzi za stronnika Napoleońskiego zawsze uchodził, nim przeciw niemu wystąpił. Stąd Napoleon gotuje się też do możliwéj wojny z Włochami. — Znowu mnóztwo materyjału wojennego wylądowano w Civita Vechii, skąd część wojska francuzkiego musiano rozesłać na prowincyją, mianowicie do Viterbo, bo w Civita Vechii wymierało okrutnie. Wypadki więc się posuwają i zbliżają świat do przesilenia, którego wszyscy wyczekują na przyszłą wiosnę. —

Słychać, że Hr. Crivelli już niezadowolnił P. Beusta, który by chciał Lutra lub Kalwina rewolucyjonistę mieć posłem w Rzymie, aby do niegodziwéj na Kościół napaści dołączyć grubijaństwo form w zachowaniu się swych wysłańców, ale o ile się wydaje, hr. Crivelli, dobry katolik i pan z panów, roli takiéj nie przyjmie w żadnym razie. Nie dziwilibyśmy się wcale zatym, żeby odwołanym został, aczkolwiek powiadają, iż jest przez samego Cesarza Franciszka Józefa osobiście podtrzymywany. —

Wedle listów przybyłych z Wiednia, zdaje się, że ks. Arcybiskup Haynald wcale nie był przyjął missyji przybycia do Rzymu w celu traktowania w sprawie konkordatu. P. Beust zaś telegrafując z zapytaniem, czy osoba Mgr. Haynalda byłaby miłą Stolicą ś., umyślił tym sposobem wciągnąć do dzieła Arcybiskupa i Stolicę Apostolską, których oporu dotąd przełamać nie może. Sztuczka jednak Beusta Napoleonowicza się nie udała, bo słychać, iż odpowiedź dworu Rzymskiego była mniéj więcéj następującéj treści: osoba Arcybiskupa Haynalda ze wszech względów zawsze jest miłą Ojcu św., lecz Stolica Apostolska nie pragnie wstawić żadnego duchownego w położenie, o którym mowa. Rzeczywiście jakimże by było to położenie? Oczywistą walką przeciw Kościołowi o interes Panów Beusta Muehlfelda, wszystkich żydów i wolnomularzy wiedeńskich. Położenie zatym takowe, przynajmniéj przy dzisiejszym dla Kościoła usposobieniu rządu Austryjackiego, przez żadnego kapłana dobrowolnie i bez woli Stolicy św. przyjętym być nie może. Dnia 14. bieżącego stycznia podpisanym zostało breve apostolskie, mocą którego kardynał Hieronim de Andrea odzyskał godność, tytuł, oznaki i przywileje Purpurata. Adminitracyji zaś dyjeceyji, ani opactwa mu nie zwrócono dotąd i breve oznajmia, iż wyznaczeni przez Papieża administratowie, daléj do nowych rozkazów spełniać swe powinności będą. Jednocześnie podobno Ojciec św. w swym nieskończonym miłosierdziu przyjął wyżéj wymienionego kardynała, ale audyjencyji téj przytomnymi byli dwaj świadkowie, mianowicie: kardynał *Patrizzi wikaryjusz Jego Świątobliwości*, i kardynał Antonolli, sekretarz Stanu. Tego roku Ojciec ś. różą złotą posłać ma zamiar królowéj Imości Hiszpańskiéj, jako téj z monarchów, która się najlepiéj zasługuje Kościołowi. Zapewne pyszny ten dar powieziony zostanie przez Mgr. Franchiego. Rzeczywiście królowa Izabella, co może czyni, by dopomagać Ojcu ś. w jego biedach, i siłą woli swojéj zdołała sobie utworzyć ministeryjum katolickie i tak potężne, że ono z koleji nie tylko większość, ale niemal jednomyślność izb pozyskało sobie w sprawie władzy doczesnéj Papieża. Stąd mowy, które tego roku miejsce miały w izbach hiszpańskich, tak wygłoszone przez samą królową, przez jéj przedstawicieli, jak przez deputowanych, straszliwie postępowców włoskich rozjątrzyły przeciw Hiszpaniji. Nie mniéj jednak nawet Hiszpaniji nieprzyjaciele przyznają, że odkąd królowa z niezrównaną odwagą wstąpiła na pole polityki katolickiéj, państwo i władza jéj spoważniały i zaczynają do dawnéj powracać potęgi. Co do nas, przekonaniśmy, że Hiszpaniji Opatrzność da odegrać z tego samego powodu ważną jeszcze rolę, i że ona powołaną wkrótce będzie do ocalenia Kościoła. Pod tym względem wyjazd możliwy Mgr. Franchiego, mającego wpływ wielki na umysł Królowéj i jéj męża, może być pożądany i zbawienny. —

Na to, aby wam dać dokładne wyobrażenie o ludziach ruchowi włoskiemu przewodniczących, posełamy wam dziś następujący dokument, któryśmy zaczerpnęli z urzędowéj księgi dokumentów tyczących się Garybaldego wyprawy na Rzym. — Jestto list podpisany tylko przez pierwsze imiona i nazwiska piszącego głoski, ale klucz znaleziony wśród papierów p. niejakiego *Guerri* Maksymiliana, do którego był pisany. Wszelkie komentarze tu byłyby zbyteczne. Dosyć jest Corpus delicti przedstawić, by cały ten ruch bezbożny dojrzeć we właściwym świetle. Tu bowiem przysłowie *ex uno disce omnes* najpełniejsze znajduje zastósowanie. Nikt przecie w izbie florenckiéj nie zaprotestował przeciw temu zwierzęctwu ludzkiemu. Sam Pan Menabrea nie użył tego dokumentu, któryby zamiarom jego mógł wielkie usługi oddać. Oto treść jego:

Falciano 26 lipca 1867.

Drogi Maksymilianie!

Przed kilkoma dniami Dziennik *Rzym* donosił, iż wszystkie mocarstwa zgadzają się na potrzebę opiekowania się Papieżem. Wydaje się nie możliwym, iż ten święty człowiek takie sympatyje rozbudza we wszystkich ukoronowanych głowach i ja chociaż nieznany, czuję do niego pociąg taki, że chciałbym go widzieć powieszonego na którymś z ganku Watykańskiego,

a u stóp jego powieszonego pod nim też Antonellego. Maksymilijanie, choroba moja jest umniejszona, siły moje odzyskały stan mego zdrowia pierwotnego, to też i odwagi mi nie brak, nadto poczuwam się do apetytu, któremu czyniąc zadosyć, z chęcią zjadłbym Piasa ze wspólnikiem jego Antonellim. Spodziewajmy się, że się to sprawdzi, tym sposobem zjemy jedną z onych *frytur* ze świętego, godną rzeczywiście dziewiętnastego wieku. Żyję w zupełnéj o czymbądź niewiadomości, ale serce mi gwałtownie bije, a to znak pewny, że się zbliżamy do czynu. Oczekuję z niecierpliwością twéj odpowiedzi, którą zburzony mój umysł danym Ci będzie choć trochę uspokoić. Roztwórz oczy względem interesu, o którym ci mówił też Franchini. Pozdrawiam wszystkich przyjaciół. Całuję Raviollę Luparellego i Mangipiuto, i w nadzieji rychłego zobaczenia się, ściskam Cię i jestem Twym najczulszym przyjacielem.

P. Chi.

Formia 4. września 1867.

Za zgodność z oryginałem ręczy delegat bezpieczeństwa publicznego w Gaecie *Alessio Abbate.*

Dokument zaś ten w księdze urzędowéj przez p. Menabrea przedstawionéj izbie, znajduje się na stronnicy 51. —

Jako wyżéj pzwiedzieliśmy, dokument ten komentarzy nie potrzebuje, ale zwycięzko stwierdza to, cośmy już nieraz o postępowości wieku naszego pisali, a mianowicie, że gdyby zwyciężyła chrześcijaństwo, to jest katolicyzm, toby społeczeństwo do ludożerstwa doprowadziła.

21 stycznia. Ciągle tu krąży pogłoska o powrocie francuzkiego wojska do Rzymu. Zdaje nam się ona jednak bezzasadną i sądzim, że ów powrót nie nastąpi, aż Napoleon straci zupełnie nadzieję pozyskania sobie rządu włoskiego. Lord Bloomfield, poseł angielski z Wiednia, podróżujący po Włoszech, jak powiadają w missyji dyplomatycznéj, przybył przed paroma dniami do Rzymu.

W świecie katolickim mnożą się dowody wierności i poświęcenia w sprawie świętéj Kościoła. Przed paroma dniami wszyscy w Rzymie uczciwi uradowali się powziętym postanowieniem przez starszego syna księcia Rospigliosi, który jako prosty żołnierz wstąpił do korpusu zuawów papiezkich. Młodzieniec ten jest odznaczających się zdolności, i jest synem jednego z największych tutejszych magnatów. Brat jego już przed rokiem wstąpił do artyleryji i w ostatnich wypadkach złożył dowody waleczności. — Z drugiéj strony młody książę de Shwynes, zmuszony przez familijne interesa do opuszczenia tymczasowego służby w papiezkiem wojsku, podając się do dymisyji, ofiarował Ojcu św. dwanaście armat drogocennych. Gdy go Ojciec św. zapytał, czym mógłby mu nagrodzić liczne dowody jego synowskiéj miłości, odrzekł: *Błogosławieństwem Apostolskim,* lecz kiedy Papież nalegać zaczął, młodzieniec po wiedział *chyba pozwoleniem ofiarowania waszéj Świątobliwości drugich dwunastu armat,* o przesłanie których natychmiast po swéj audyjencyji do Francyji napisał. — W ostatnich czasach przybyło do wojska rzymskiego wiele młodzieży ze szlachty niemieckiéj, przykładem francuzkich panów zachęconéj. Ważnym jest bardzo, że wojsko kościelne coraz więcéj zaczyna się składać z ludzi wyższego wykształconego społeczeństwa wszelkich krajów europejskich; tym bowiem sposobem wojsko to nie będzie miało charakteru mercenaryjuszów, i coraz więcéj będzie się stawało żywym łącznikiem nawet intelligecyjnym między ludami katolickimi, a Zwierzchnikiem ś. Kościoła.

22 stycznia. Wedle wiadomości z Florencyji otrzymanych zdaje się, że tam się zanosi na rozwiązanie izby. Powiadają, że P. Menabrea bez tego kroku ostać się przy władzy nie zdoła. Ale pytanie jest wielkie, czy nowe wybory lepsze żywioły mu przyniosą. Słychać, iż P. Menabrea niegdyś zachowawca i katolik, spodziewa się, iż do wyborów przystąpią katolicy i zachowawcy, jego niegdyś koledzy. Ale P. Minister nie zważa, że jego dawni koledzy przez to samo, że on ich opuścił, przechodząc do postępowców obozu, stali się jego przeciwnikami. On jednak mimo wszystko rachuje na północne Włochy, nawet jak powiada na Duchowieństwo Piemontu i Lombardyji. W tym względzie nawet rozpoczyna się rodzaj polemiki między różnymi włoskimi dziennikami. Ale zanim P. Menabrea zdoła izbę rozwiązać i nowe naznaczyć wybory, być może, iż ze swym ministeryjum upadnie. Dwa bowiem niebezpieczeństwa mu bardzo z blizka grożą. Pierwszym jest stan skarbu państwa włoskiego, o którym minister finansów prawił niesłychane banialuki tymi dniami we florenckiéj izbie, i które mogą przyspieszyć upadek ministeryjum. Drugiem zaś niebezpieczeństwem są ciągłe przygotowania Garybaldczyków, którzy się nie kryją wcale ze swą gotowością do nowego na Rzym napadu. I te przygotowania, wraz z dołączonemi do nich pogróżkami muszą mieć wagę niezaprzeczoną, skoro cesarz francuzki coraz więcéj materyjału wojskowego do Civita-Vechii posela, i nakazuje jak największy pośpiech w wykonywaniu robót fortyficyjnych, mających służyć do obrony Stolicy Chrześcijańskiego świata. Od dni kilku podwojono liczbę robotników, i wzgórze Awentyńskie na rzeczywistą twierdzę zamieniają. Nikt nie wie, jakie z tego korzyści Rzymowi wypadną, dotąd wiadomo tylko, iż ta cała strategija Napoleońskiéj pomocy i przyjaźni nowéj dla Papieztwa ogromnie skarb rzymski wycieńcza.

Przed kilkonastoma dniami dziennik księdza Margotti *Unita Cattolica,* w osobnym artykule, mającym kształt rodzaju półurzędowego obwieszczenia, oznajmił, iż wie u źródła mającego prawa wyrokować, że nadal zachowanie katolików w obec sprawy wyborów w państwie włoskim, ma być wprost przeciwne dotychczasowemu. Z tego powodu zachęcał wiernych do brania jak największego w wyborach udziału i oznajmił rodzaj parlamentarnéj katolików przeciw postępowcom we Włoszech krucyjaty. Wielu sądziło, że Stolica ś. w tym względzie nowe powzięła postanowienia. Przypuszczenie to tym większego nabrało prawdopodobieństwa, gdy nazajutrz *Osservatore Romano,* z pospiechem powtórzył artykuł dziennika Turyńskiego. Atoli we 24 późniéj ten sam Osservatore oznajmił, iż uderzony tą wieścią pobiegł po objaśnienia, i znalazł, że ksiądz Margotti musiał uledz nieporozumieniu, gdyż Stolica ś. nic nowego w tym względzie nie postanowiła. Rzeczywiście jakieś nieporozumienie zajść musiało w tym względzie, bo ksiądz Margotti nie jest człowiek lekko o tak ważnych przedmiotach mówiący. Z drugiéj strony pewnym jest, że ani Ojciec ś. ani ś. Penitencyjaryja żadnego nowego roztrzygu w téj sprawie nie ogłosiła. — Pozostaje zatym na teraz przypuszczenie, iż ks. Margotti nie pisał pod natchnieniem Stolicy św., ale zapewne pod wpływem ks. Arcybiskupa Turyńskiego. Niektórzy twierdzą nawet, iż ogłoszenie to nastąpiło pod wpływem episkopatu całego Piemontu. Bądź co bądź rzecz to ważna i lada chwila wyświecić się musi. Tymczasem ks. Margotti odpisał na ostatni artykuł *Osservatora* w sposób, w którym daje do zrozumienia, iż on nie uległ żadnemu nieporozumieniu. A z drugiéj strony wczorajszy dziennik urzędowy Rzymski wydrukował następującą notę: Tymi dniami przedstawioną została Ojcu ś. deputacyja przysłana przez redakcyją jednego katolickiego dziennika włoskiego, któréj celem było prosić Papieża o radę względem kierunku, który nadawać katolickie ma pismo w wyborach do Florenckiéj izby. Jesteśmy upoważnieni do oznajmienia, że Ojciec ś. oświadczył, że nic dotąd zmienionym nie zostało, że Stolica Apostolska zawsze nieruchomie się trzyma zasad przez Nią ogłaszanych, i że myli się każdy inaczéj myślący. —

Wiadomo zaś, iż bezwarunkowo przeciwną w téj sprawie Stolica ś. oświadczyła się zawsze tylko względem poddanych zagrabionych ziem kościelnych, zawieszając swe zdanie co do innych części składających włoskie królestwo. —

Jak widzicie cała ta sprawa dotąd jest nie wyświecona. Z tego powodu wolelibyśmy byli o niéj nie wspominać, przez wzgląd na jéj ważność, i szacunek należny władzom, między któremi nie wątpliwie sprawa ta teraz rozbieraną i rozświecaną być musi. Lecz ponieważ milczenie nasze mogłoby być źle tłómaczonym, a inne dzienniki niewątpliwie kłamliwie o niéj będą prawiły, zatym postanowiliśmy wam donieść o jéj przebiegu to, co o niéj mówią i co publicznie o niéj jest znanym. Słychać iż P. Menabrea na niéj opiera swe nadzieje, dotyczące utworzenia zachowawczéj izby, po rozbiciu istniejącéj. Ale naprzód rzecz to bardzo wątpliwa, a powtóre choćby katolicy do wyboru przystąpili, czyż P. Menabrea może się łudzić, że w nich znajdzie pomocników?

Gruby byłby to błąd, któryby mógł mu być zgubnym. Z wstąpieniem katolików do izby, rząd włoski znalazłby się naprzeciw nowemu zgromadzeniu przeciwników, bo choćby oni głosowali przeciw napadowi na Rzym, któregoby P. Menabrea rad uniknął dla przypodobania się teraźniejszym Napoleona rozkazom, toby w polityce wewnętrznéj swojego rządu wpadł na niezłomną skałę, która się żadnymi słowami oszukać nie da, ani nawet żadnymi ustępstwami zadowolnić nie może. W każdym razie, jeśli cała ta sprawa nie okaże się czczym nieporozumieniem, to niewątpliwie ważną będzie w swych następstwach pod każdym, a każdym względem. Jeśliby zaś z tego powodu postępowcy chcieli się łudzić nadzieją, że katolicy we Włoszech na dwa obozy będą rozbici, to im i ta ułuda jest dozwoloną. Ale co do nas, obawy téj dzięki Bogu nie mamy przyczyny mieć wcale, i pewniśmy raczéj, że i z tego zdarzenia chwała *nam*, a nie *im* przyrośnie. — Przybył tu do Rzymu książę Maddaloni Neapolitańczyk, słynny ze swych dzieł historycznych i politycznych, który się dał ułudzić temu lat 6 jednością włoską i zabawiwszy w niéj kilka tygodni tylko, musiał Włochy opuścić za memoryjał do izby podany, w którym rzeczywisty stan rządów włoskich opisał. Ciekawe szczegóły o Włoszech podaje, które przyślem późniéj, bo dziś już czasu nie mamy. Dziś tylko zapiszem dowcipne porównanie królestwa włoskiego do Mszy ś. żałobnéj, które zrobił, gdyż powiedział: *sine gloria, sine credo, cum solo offertorio et sine benedictione.* Dowcip ten po całych Włoszech obiega i gniewa ogromnie tych, co na mszą ś. nie chodzą. —

26 stycznia 1868.

Szanowny wasz dziennik bardzo późno dochodzi do Rzymu, a my go z drugiéj ręki miewamy, więc jeszcze późniéj go czytujem. Dla tego dopiero wczoraj doszedł nas wasz numer tegoroczny drugi. Z prawdziwą radością wyczytaliśmy w nim, iż przewielebny konsystorz dyjecezyji Przemyślskiéj polecił tak gorąco *Tygodnik* swojim podwładnym a mianowicie duchownym. Powinno to nam być bodźcem do jeszcze troskliwszéj jeżeli być może pracy. — Ucieszyliśmy się też nie mało ze słów pochlebnych, poświęconych *Przeglądowi poznańskiemu*, o którym z boleścią przychodzi nam myśleć, że już nie żyje. Zawieszony na chwilę, nie pokazuje się więcéj. — Czemu to milczenie przypisać należy? Juścić nie brakowi woli tego dzielnego jego właściciela i twórcy, ale chyba brakowi środków materyjalnych i intelligencyjnéj pomocy. — Okropne to jest, i na myśl taką Polakowi krew w żyłach się skrzepia. Czyż więc już tak upadliśmy na wierze, że katolickie pismo, takiéj wartości, jakiéj był *Przegląd*, utrzymać się nie może! Okropne to nad wyraz wszelki, bo świadczy nietylko za bardzo złym stanem dusz świeckich, ale jeszcze za wielką oziębłością duchowieństwa. Na całym świecie bowiem duchowieństwo sobie samo radzi, i nieraz uboższe niźli nasze, dźwiga pisma peryjodycznego ciężary, aby w nim czerpać mogło siłę nową, i aby niemi świadczyło Bogu, światu i sobie, że żyje, jak żyć powinno. Ufajmy w Panu, że to położenie u nas nienormalne przeminie, że wreszcie duchowieństwa całość pojmie, że w Chrystusowéj prawdzie tylko tkwi tak życie osobników, jak i narodów. Bez tego bowiem pierwszego kroku, niczego dobrego dla kraju naszego biednego spodziewać się nie można. Zanim duchowieństwo nie przejrzy, świeccy nie przejrzą pewno, bo przecież Pismo św. powiada: *Si sal evanuerit, in quo salietur?*

Z tego samego numeru Tygodnika dowiedzieliśmy się o nieszczęsnym uporze dziennika *Krzyż* na drodze, którą na zgubę swoją obrał. Smutny to objaw, ale my w nim nic zastraszającego nie widzim. Ciało jest tylko ducha odbiciem, zatém tak w ciała jak w ducha okręgach, ilekroć choroba, choćby pod postacią wrzodów, na wierzch się wyrzuca, tylekroć znający się na ustroju przyrodnim lekarz cieszy się. Nieucy przeciwnie zastraszają się wrzodzikiem zewnętrznym bardziéj niż chorobą, która się nieuzewnętrznia, bo wrzodzik im widny, a choroby nie dojrzewają. Żal nam, że nikt w Rzymie tego dziennika nie trzyma dotąd, bo radzibyśmy za wami trochę się z nim rozmówić. Kto trzyma z Kościołem walki nigdy się nie boji. Krzyż zaś choć zawistnego piętnem naznacza *Tygodnik*, może z czasem pozazdrościć *Tygodnika* losów. Czas wszystko rozświeca, a tymczasem radujem się, ilekroć Tygodnik mierzy się z Krzyżem, bo miarą Tygodnika jest łokieć wiary, a Krzyża miarą jest cel bardzo maleńkiéj nędzoty. — Za przykład możecie mu postawić losy Passaglìji we Włoszech, który też katolickim dziennik swój mienił, a walczył z Kościołem i z dziennikami prawdziwie katolickimi, skończył więc na hańbie, bo na potępieniu Stolicy św. Odtąd tak mało oń się świat troszczy, że nawet nie wiemy, czy jeszcze wychodzi. —

Dzienniki francuzkie od dni kilku rozprawiają nad pogłoską dotyczącą mniemanego nowego wystąpienia hrabiego de Sartiges, którym Napoleoński poseł miałby się dopominać u Ojca św. o zaprowadzenie pewnych lub raczéj *niepewnych reform* w swojim małym państwie. Nazywamy je *niepewnemi*, gdyż ilekroć przedstawiciele Napoleońscy o nie się dopominali, tylekroć żadnéj z onych nie śmieli wymówić, ponieważ sam Napoleon czuje i wie, że tu żadnych reform nie ma potrzeby zaprowadzać, o które na zasadzie praw międzynarodowych rząd jakibądź obcy mógłby się dopominać. — Występowanie zaś w tym przedmiocie służyło zawsze i nieodmiennie za denuncyjowanie światu mniemanych złych rządów Papieża. Same niewymienianie owych reform jest tego dowodem pierwszym; drugim zaś i zarówno niezbitym jest sposób, którego w téj sprawie dyplomacyja Cezara używała. Sposób zaś polegał na tym, żeby ogłaszać takowe występowania przed jego dokonaniem, coby było dostateczną ujmą Papieżowi i niejakim przeszkodzeniem rządom jego do spełnienia tego, o co się dopominano. Tym zaś razem zaręczyć możem, iż płonne są w tym względzie rozprawy panów dziennikarzy, gdyż oddawna już hrabia de Sartiges nie odzywa się w tym względzie. Czy w tym zaniechaniu dostrzegać należy polepszenia usposobień Napoleona dla Stolicy św.? Bynajmniéj! — Jedno to bowiem z tego się wybija na wierzch, że to była broń nie trafna, kłamna, która, jak każdy fałsz, zużyć się musiała. Któż bowiem dziś nie zna składu i ustroju rządów papiezkich? Wszystkim są one widne, i po niezliczonych dziełach, które się tą sprawą zajmowały, prócz postępowców zatwardziałych w zbrodni, nikt nie śmiałby dziś przeciw rządom Ojca św. się odzywać. Naprzód, bo jak były prezes ciała prawodawczego francuzkiego, jeden z najznakomitszych prawników francuzkich p. Sauzet, wykazał, kodeks papiezki jest o sto procentów wyższy i moralniejszy od nibyto tyle sławnego kodeksu Napoleona I., który swe prawodawstwo na kodeksie rzymskiem zbudował, przymieszawszy do niego niektóre pomysły niemoralności postępowéj. Otóż tych pewno Papież nie przymiesza do kodeksu rzymskiego, i na śmiech tylko naraziłby się każdy, któryby takie żądanie jeszcze stawiać mógł Papie-

żowi. Powtóre, dobroć rządu jakiegobądź sądzona być może w świecie chrześcijańskiem z podwójnego punktu wyjścia. Naprzód ze zgodności rządu tego z przepisami chrześcijaństwa, a późniéj ze zadowolenia poddanych temu rządowi. Co do pierwszego punktu zdaje nam się, że nigdy o nim wątpić nie mógł nikt. Co zaś do drugiego, po zachowaniu się ludności państwa kościelnego w zeszłym październiku, rzecz także została roztrzygnięta stanowczo. Wtedy rząd papiezki jednym przystaniem ludności do zamachu włochofilskiéj postępowości na Rzym, mógł być wysadzony w powietrze; tymczasem najbardziéj przez ludność państwa kościelnego podtrzymany i ocalony został. — Pogłoski zaś te postępowcy rozpuszczają w przekonaniu, że z każdego kłamstwa piekłu korzyść choć drobna wyniknie, a także, bo starają się ile mogą, wzniecać nieporozumienia między Rzymem a Paryżem. Lecz oni dziś już nawet nie są postępowcami, jedno *retrogradaryjuszami*, bo im zawsze się śni, że Napoleon dzisiejszy jest tym samym Napoleonem, który sprawę włoską wzniecił, przed którym zastraszone wypadkami 48 roku Francyja i Europa drżała, jako przed wielkim zwycięzcą. Od czasu onego dni najróżniejszych wiele upłynęło. Dziś nikt nie drży przed Napoleonem, nikt mu nie wierzy i nikt niczego po nim się nie spodziewał. — Nikogo on bowiem nie zbawił, nikomu słowa nie dotrzyma, i dla samego siebie tylko pracuje, z czego téż wypada, że przeciw samemu sobie się trudzi, boć to los każdego samoluba przecie. Między onym Napoleonem, o którym postępowość marzy, a dzisiejszym, stanęła jedność włoska, a sprawa polska upadła z jego przyczyny niegodnie; jedność niemiecka się zrodziła a Meksykańska wyprawa na tragedyji w Queretaro się zakończyła. Dziś więc ten ukoronowany sprzysiężeniec bardzo wygląda maluczki, i nikt o niego się nie troszczy. Czyż bowiem to za potęgę kto uważać będzie, że Niemcom kłaniać się musi, kiedyby ich chciał rozbić na setne odłamy, lub że Papieża podtrzymywać jest zniewolony, choć go zgubić zaprzysiągł, i srebrniki nawet wziął z góry w Sabaudyji i Niceji za ten handel? Zależy on od tych, których nienawidzi na zewnątrz, a na wewnątrz od tych, którychby rad dusił; i to zowiecie potęgą panowie postępowcy! O! strasznie nierozumnie postępujecie spiskując przeciw niemu, nie pojęliście waszego *Messyjasza*, ale w tym mniejsza wasza wina, bo i poczciwi ludzie w taki błąd, ale odwrotny byli popadli. Dziś spadła maska, poznajcie go, poznajcie, on wasz, ale już nie wolny wasz sprzymierzeniec, jedno okuty w zeleżce zemsty Boga tego, który na proch ściera dumnych, i wyśmiewa się z ich pychy.

---

* **Z Prowincyji.**

Redakcyja Dziennika poznańskiego pomimo, że się w nrze. 240 r. z. zarzekła nie odpowiadać *Tygodnikowi katolickiemu*, w nr. 21 r. b. przerwała milczenie, jak zawsze „biadając“ na krzywdę sobie wyrządzoną, a nie szczędząc dotkliwych a niesprawiedliwych zarzutów i potępiań *Tygodikowi*.

Oburza się jakoby na „potwarz poważnego pisma niegodną, obrachowaną na dobroduszność owieczek *Tygodnika*,“ na zarzut sobie uczyniony, „iż nieprzyjazny jest Kościołowi.“

Alež *Tygodnik* dowodził mu szeroce już w nr. 41 r. z., że jest niekatolicki. *Dziennik*, choć były mu te argumenta nie ciekawe, jednak fałszu im nie zadał, bo nie mógł zadać.

Więc nie sądzim, żebyśmy *pozbawieni byli sumienia i pamięci*, lub żebyśmy *przeciw sumieniu swemu i przekonaniu z nakazu* mówili, kiedy utrzymujemy, że mamy i *powód i prawo twierdzić*, jako Dziennik „nieprzyjazny Kościołowi“

Owszem sumiennie i wedle przekonania twierdzimy, że *Dziennik* i nieprzyjazny kościołowi i wprost niekatolicki; a twierdzimy tak, właśnie przeto, żeśmy w pamięci zachowali wszystkie dokumenta jego niechęci ku Kościołowi. *Dziennika* redakcyja rozżalona na *Tygodnik* o teoryję Darwina. Już w nr. 145 r. z. przegryzała go o nią. Czyżby niektórym ludziom tak ciężko było rozstać się z nauką o bydlęcym początku? czyżby taki urok miało mieć nowego szlachectwa gienealogiczne drzewo z pra-praojców: jaszczura, kanguru, małpy?

Ale jeżeli *Dziennikowi* idzie o to, żeby propagowana przezeń teoryja Darwina mimo Tygodnikowego *wojowania* z nią nie traciła zwolenników, niechajżeż jéj broni! Nie bronić czegoś, a drażnić się i sierdzić, że ktoś to zaczepić się ośmielił: to najjawniejsze świadectwo — *nieudolności*.

Może ta teoryja była wedle widzenia *Dziennika* niegodna uwagi *Tygodnika*? Ha, kiedyż *Dziennik* uznał ją za godną rozpowszechniania, że i „niekacerska jest i nie bezzadna“, to *Tygodnik* mógł ją uznać za godną naukowéj odprawy.

Że *Tygodnik* „nie prawił o Kościele“ — to *Dziennika* omyłka. Bo wszak to w nr. 19 r. z. ma on rozprawę o zasadzie Poza Kościołem nie ma zbawienia; w nr. 36 i nast. o tezie, że Kościół katolicki z protestantyzmem w narodowe się nie połączy kościoły; wszak w każdym numerze korespondencyja rzymska mówi o niebezpieczeństwach, ale i nadziejach Kościoła uciśnionego we Włoszech.

Ale nie mówi *Tygodnik* „o Kościele polskim.“ I to omyłka. W nr. 23 i nast. r. z. jest odpowiedź zamieszczona na cyrkularz Gorczakowa; *Dziennik* miał czoło kłamliwie zarzucać *Tygodnikowi*, że tego nie umieścił, przyczym sporą garść sarkazmu rzucił mu w oczy. W nr. 49 jest korespondencyja z chełmskiéj dyjecezyji; wiadomości wszystkie ze ziemi ucisku zapisywane są skrzętnie, choć oczywista nie zawsze dość wcześnie się dostają czytelnikom z powodu, że jest pismem nie codziennym, lecz tygodniowym.

Nawet z gazet moskiewskich to, co odsłania knowania schizmy naprzeciw Kościołowi sumiennie *Tygodnik* podaje. Co do korespondencyji oryginalnych, wyrozumie każdy, że nie łatwo o nie z Polski kongresowéj lub prowincyji zabranych: a komponować korespondencyje z wypisów gazeciarskich lub z opowiadania nie dość wierzytelnych osób, przypadkiem przejeżdżających, zabrania *Tygodnikowi* wzgląd na to, żeby nic nie było w nim kłamanego, nic zmyślonego, choćby w celach dobrych.

Ostrego wyrażenia *Dziennik* używa, że *Tygodnik* *„nie wstydził się ranić i drażnić swym występowaniem narodowych uczuć katolickiéj ludności naszéj.“*

Jest to po prostu obelga i potwarz. Miłoć nam być nie może, gdy kto błotem obrzuci nam suknią; ale z wojującymi błotem nie będziem się rozpierać.

Osławiony Quinet, kolega w profesurze naszego Mickiewicza, z nim na jednym medalu wyryty, wyrzekł to bezeceństwo: „Papieztwo i katolicyzm trzeba nietylko błotem obrzucić, lecz w błocie udusić.“ Czyby i Dziennik nas już niegodnymi uznawał ukamienowania twardemi argumentami, albo czy mu na tych kamienujących argumentach zbywa, że w błocie potwarzy chce *Tygodnik* udusić?

A tak długo go za potwarcę mieć będziem, aż nam nie dowiedzie „bezwstydnego ranienia i drażnienia narodowych uczuć *katolickiéj* ludności naszéj.“

W czym, prosimy, dojrzał *Dziennik Tygodnikowéj „pracy nad oderwaniem księdza od wszelkiéj wspólności z objawami życia publicznego?“* *Tygodnik* nie stawił nigdy tezy, żeby kapłan nie brał udziału w pracy publicznéj; owszem przytoczył z broszury „Stanowisko duchowieństwa“ słowa potępiające ten kierunek nowych czasów, wypierający sług religiji z dziedziny polityki dla tego jedynie, żeby ta polityka nie potrzebowała przestać być bezreligijną.

Tygodnik wedle *Dziennika* stara się „zamienić nasze duchowieństwo w kastę obcą narodowi i życiu narodowemu.“ Myli się *Dziennik*. Bóg nie żąda ofiary ze żadnego szlachetnego uczucia, przywiązania, jedno wyciąga, żeby nie miłować nic nad Niego, albo porówno z Nim, żeby owszem wszystko, co zacne, miłować dla miłości Jego. Więc *Tygodnik katolicki*, który nie może miasto bożego zakonu swoj jaki osobny głosić,' przez co by przestał istotnie nie jeno w myśli *Dziennika Redakcyji* być katolickim; nie może téż dążyć do zamienienia duchowieństwa w kastę obcą narodowi, wyzutą z wrodzonego ludzkiego uczucia wspólności z narodem swojim; że istotnie *Tygodnik* nie dążył do tego, dowodem dobitnym samaż przezeń podejmowana obrona ducha narodowego od zatrucia jadem dziennikarzy; ile razy wytykał zgubne tendencyje i doktryny pism polskich, tyle razy miał on widocznie na myśli słowa wieszcza:

„A otruty duch narodu
To dopiero bólów ból.“

Tygodnik wytykanie dziennikarzom naszym tendencyji zgu-

Do tego numeru Dodatek Nr. 1.